Nr. 88. We Lwowie — Sobota 28 marca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 27. marca.

Wczoraj skończyła się w francuskiej Izbie posłów rozprawa ogólna nad socyalistyczno-radykalnym projektem rządowym zaprowadzenia progresyjnego podatku dochodowego. Tym projektem, a zwłaszcza sposobem wyśledzenia dochodu zamierzono uderzyć w „burżoazyę“; Izba wybrała do komisyi samych prawie przeciwników projektu, skutkiem czego też komisya niemal jednogłośnie go odrzuciła, choć rząd zapowiadał, że obstaje tylko przy zasadzie, a co do szczegółów gotów czynić ustępstwa. Sądzono, że sprawa ta będzie szkopułem, o który się potknie gabinet Bourgeois i runie, zwłaszcza, że w Izbie oświadczył minister skarbu Doumer, iż rząd stawia w tej sprawie kwestyę zaufania. Atoli chociaż ogromna większość Izby jest niewątpliwie przeciwna projektowi, jak w ogóle gabinetowi, to jednak nie skorzystała z tej sposobności obalenia gabinetu i rząd odniósł — jak donoszą — zwycięstwo.

Czy to w samej rzeczy prawda, dopiero się dowiemy, gdy nadejdzie treść rezolucyi, którą rządowi jakoby wotum zaufania uchwalono. Już bowiem przed trzema dniami zapowiadano, że projekt rządowy nie wejdzie w życie, że sprawiony mu tylko zostanie pogrzeb jak najparadniejszy. Zaprowadzenie we Francyi progresyjnego podatku dochodowego, to zadanie olbrzymie, któremu żaden gabinet odrazu podołaćby nie był w stanie i od żadnego wymagaćby tego nie można.

Z drugiej strony większość Izby, już ze względu na zewnętrzne położenie, nie mogła dążyć do obalenia gabinetu. Tak więc znalazł się usłużny dla rządu deputowany, p. Berteaux, który miał się postarać o honorowe pogrzebanie projektu, miał on mianowicie wnieść rezolucyę, oświadczającą się w zasadzie za projektem rządowym. — Zapowiadano, że przeciwnicy projektu rządowego chętnie się na tę rezolucyę zgodzą, a gabinet, ocaliwszy zasadę, będzie mógł pozostać nadal u steru.

Jeżeli przeto większość rezolucyę Berteaux lub podobną, na wotum zaufania dla rządu wyglądającą, uchwaliła, to tylko użyto zdawna używanego fortelu parlamentarnego, aby sprawę dla obu stron drażliwą, pięknie pogrzebać. Interes państwowy nie pozwala stronnictwom francuskim powikłać wątków dyplomatycznych, rząd nie zechce obcesowo wywoływać rozdrażnienia — tak więc wszystko się składało na to, aby reforma podatkowa delikatnie odrzuconą została, a oraz gabinet się utrzymał — i środkiem ku temu miała być rezolucya, pochwalająca zasadę projektu rządowego.

Politycy parlamentarni będą zadowoleni, że się takiem nic nie znaczącem oświadczeniem, projektu pozbyli — ale zasada projektu kiedyś weźmie ich za słowo; i rzecz niezawodna, że ten podatek będzie hasłem, pod którem się rozwiną przyszłe wielkie francuskie walki wewnętrzne.

W sprawie dongolskiej zaszły dwa ważne fakty. Gabinet angielski odbył nad nią naradę, na którą przybyli jenerałowie Wolseley i Greenfell (obaj już byli czynni w Nubii), i uchwalono wyprawić do Egiptu jeden pułk angielski (z Malty). Dowodzi to, że Anglia myśli o wyprawie na seryo, nie tak jak dawniej, gdy z wojskiem anglo-egipskiem dobitne klęski od mahdzistów ponoszono. Nadto odeszła onegdaj druga brygada egipska ku Dongoli.

Drugim faktem jest, że sześciu komisarzy mocarstw należących do kontroli długu egipskiego, zebrali się w sprawie udzielenia zaliczki na wyprawę dongolską z tego drugiego funduszu, któremu większość, a nie jednomyślność ma prawo rozporządzać. Większość oświadczyła się za zezwoleniem na zaliczkę; komisarze francuski i rosyjski protestowali przeciw temu, podnosząc, jakoby komisya nie miała prawa asygnować pieniędzy na taką wyprawę, a ponieważ protest ten nie odniósł skutku, obaj ci komisarze opuścili salę obrad.

Protest ten skutku mieć nie może, i Francya jest w tem przykrem położeniu, że przeciw wyprawie, która żadnej kontroli nie podlega, nic mieć nie może, i tylko kwestyi pieniężnej się chwyta, i to w sposób najniefortunniejszy. Że Rosya poszła w tej sprawie z Francyą, to było do przewidzenia — pytanie tylko, jak daleko Rosya zechce iść z Francyą, a w tym względzie gabinet angielski głowy sobie nie suszy, będąc pewny, że Rosya powściągnie zapędy opozycyjne Francyi, które do niczego doprowadzić nie mogą. Zresztą i gabinet francuski nie ma powodu i nie jest w tem położeniu, iżby ze sprawy dongolskiej poważny konflikt chciał wytworzyć.

Książę bułgarski przybył wczoraj do Konstantynopola; przyjęto go wedle programu, któryśmy wczoraj podali. Nadto wiadomo tylko, że zaraz po przyjeździe miał książę audyencyę u sułtana, która pół godziny trwała. Księciu towarzyszy znaczna świta, tudzież Stoiłow i minister wojny Petrow, który uchodzi za gorącego zwolennika niezależności Bułgaryi, zwłaszcza od wpływów rosyjskich. — Dziś wieczór będzie książę u sułtana na obiedzie.

W senacie włoskim zwalił minister spraw zagranicznych winę klęsk w Afryce na rząd poprzedni, a gdy były minister skarbu w gabinecie Crispiego, Sarraco, powstał przeciw temu i zażądał, aby gabinet przedłożył dotyczące rozkazy, powstał minister prezydent Rudini, oświadczając, że tych aktów przedłożyć nie może, bo Crispi główną ich część ukrył, zaczem też rząd teraźniejszy nie może sobie utworzyć jasnego poglądu na położenie. Po posiedzeniu rozmawiał Rudini z senatorami i wykazywał, że główna część winy spada na Crispiego, który najważniejsze zarządzenia nawet bez wiedzy ministra wojny wydawał. Rudini dodał, że już w r. 1891 Crispi zabrał do siebie poufną korespondencyę dyplomatyczną w sprawie odnowienia trójprzymierza, i dopiero na nalegania Rudiniego w miesiąc po swojej dymisyi je zwrócił.

Pensye wdów i sierót

po urzędnikach.

Wiedeń d. 26. marca.

Komisya budżetowa, ukończyła obrady nad niedawno wniesionem przedłożeniem rządowem co do podwyższenia pensyj wdów i sierót po urzędnikach — a ukończyła, zdaje się, ku ogólnemu zadowoleniu interesowanych.

Przyjęto zasadę postawioną w projekcie rządowym, iż odtąd pensya wdowia nie może mniej wynosić aniżeli 400 zł. i wszystkim wdowom pobierającym dotychczas mniej niż 400 zł., pensya do tej wysokości zostaje podwyższoną. Dalej na wniosek referenta, a za zgodą ministra skarbu uchwaliła komisya, iż płace wszystkich obecnie istniejących wdów po urzędnikach podwyższa się o 25 procent, t. j. o jedną czwartą część dotychczas pobieranej płacy. Wreszcie przyjęła komisya proponowaną przez rząd skalę pensyj dla przyszłych wdów po urzędnikach.

Przebieg ostatniego posiedzenia komisyi, na którem rozpoczęto obrady od §. 9. był następujący: P. Menger zauważył, że istnieje pewna niejasność w przepisach na przypadek powtórnego wyjścia za mąż wdowy po urzędniku. Wdowy te mogą albo zastrzedz sobie emeryturę w razie powtórnego owdowienia, albo zrzec się tego prawa w zamian za jednorazową odprawę. Odprawę tę wymierza się w stosunku do pobieranej pensyi wdowiej. Takie samo prawo służy sierotom w razie wyjścia za mąż przed czasem, w którym ustaje wypłata płacy sierocej. Mowca dopatruje się niejasności w tem, że nie wyrażono dokładnie, czy podstawą obliczenia odprawy ma być dotychczasowa płaca, czy też płaca według nowej ustawy.

P. Piętak sądzi, że wobec §. 17 nie może być wątpliwości, iż wymiar odprawy nastąpi według nowej płacy, poczem po wyjaśnieniu sprawy w ten sam sposób przez ministra skarbu dra Bilińskiego, uchwalono §. 9 z drobną stylistyczną poprawką.

Paragrafy 10 do 14 uchwalono bez zmiany.

Przy §. 15, zawierającym postanowienia o opłatach na fundusz emerytalny, który uiszczać mają urzędnicy, dr. Pacak wnosi, aby opłaty te nie wynosiły 3 prct. we wszystkich klasach, ale według klas progresywnie się zwiększały.

P. Haase wnosi, aby urzędnicy płacili nie 3, ale 4 od sta, a to ze względu na to, że zamierza postawić wniosek, aby pensye obecnie już istniejących wdów podwyższono nie o 25, ale o 30 prc.

P. Kaizl żąda progresyi od 2 do 4 prc., a p. Bareuther progresyi od 2 do 5 prc.

P. Piętak oświadcza się przeciw progresyi, której nic nie usprawiedliwia. Na wniosek p. Haasego mowca godzi się, jednak z tem ograniczeniem, aby urzędnicy płacili 4 prc. tylko przez 10 lat po ogłoszeniu ustawy, a po upływie tego czasu opłacali tylko 3 prc.

Radca ministerstwa dr. Kniaziołucki wykazuje cyframi, że gdyby przy progresyi w najniższych rangach przyjęto stopę 1 prc., musianoby dojść w wyższych klasach do 10 prc., jeżeli progresya ma przynieść jaką korzyść.

Minister skarbu dr. Biliński uważa zastosowanie progresyi w tym wypadku jako całkiem nieuzasadnione. Nie chodzi tu o podatek, ale o premię asekuracyjną, to też opłat nie można oceniać według możności uiszczania jej. Minister powołuje się na doświadczenia zarządu dróg żelaznych, gdzie istnieje jedna tylko stopa. Zresztą rząd mógłby się zgodzić na progresyę tylko pod tym warunkiem, aby dochód wcale się nie zmniejszył.

Komisya odrzuciła wszystkie poprawki i uchwaliła § 15 w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Do § 16 wnosi referent poprawkę w tym duchu, aby pensye wdów i sierót po tych urzędnikach, nauczycielach i sługach, którzy już pomarli, podniesiono o 25 prc. Pensye takich wdów po urzędnikach i nauczycielach nie mogą wynosić mniej, niż 400 zł., a płace wdów po sługach mniej, niż 200 zł.

P. Haase wnosi, aby podwyższenie wynosiło nie 25, ale 30 prc. Komisya odrzuciła jednak ten wniosek i uchwaliła §. 16. wraz z powyżej podaną poprawką referenta.

W toku obrad nad §. 17 p. Kaizl wniósł, aby podwyższenie pensyj wdowich i sierocych ponad ustawowy wymiar mogło w pojedyńczych nawet wypadkach nastąpić tylko za zgodą władzy ustawodawczej.

P. Palffy oświadcza imieniem własnem i imieniem klubu, do którego należy, że nie zgodzi się na takie ograniczenie prawa łaski przysługującego koronie. Takie samo oświadczenie złożył p. Piętak imieniem posłów polskich, a gdy minister skarbu Biliński stanął również w obronie praw korony i wykazał, że wydawanie ustawy w każdym pojedyńczym wypadku, w którym rozchodzi się o łaskę, jest niemożebne, — komisya odrzuciła wniosek p. Kaizla, a uchwaliła §. 17. bez zmiany i w ten sposób ukończyła obrady nad całą ustawą.

P. Bareuther wnosi rezolucyę, aby we wszystkich wypadkach przekroczenia norm ustawowych, przy wymiarze pensyj wdowich i sierocych, rząd musiał wyjednać budżetowe zatwierdzenie.

Dr. Menger wnosi rezolucyę, aby rząd co roku wraz z budżetem przedkładał wykaz płac wdowich i sierocych, podwyższonych w drodze łaski.

Minister skarbu dr. Biliński występuje przeciw rezolucyi p. Bareuthera, ponieważ nie jest ona niczem innem, jak tylko powtórzeniem wniosku pana Kaizla. Natomiast minister zgadza się na rezolucyę p. Mengera. W myśl tego oświadczenia komisya odrzuciła rezolucyę p. Bareuthera, a uchwaliła wniosek p. Mengera.

W końcu dr. Menger zgłosił do §. 5 wotum mniejszości, aby pensye wdowie wynosiły w pierwszej randze 3.000 a nie 5.000 zł., w drugiej 2.600 a nie 4.000 złr., a w trzeciej klasie 2.200 zamiast 3.000 zł.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Czy byłoby wskazanem wykupno

tramwaju elektrycznego.

Lwów d. 27. marca.

Na porządek dzienny rozpraw naszej Rady miejskiej musi wejść wkrótce kwestya wykupna tramwaju elektrycznego. Zbliża się bowiem termin, w którym gmina oświadczyć się musi stanowczo, czy przejmie to przedsiębiorstwo na własny rachunek, albo czy pozostawi je i nadal w ręku prywatnem?

Jest to jedno z tych pytań, które nie powinny być żadną miarą rozstrzygane w poufnej zaciszy biur, lecz wypadałoby dopuścić do tego, ażeby przed jego załatwieniem w opinii publicznej wyklarowały się różnorodne na ten przedmiot zapatrywania. W takim bowiem wypadku, jakakolwiek zapadłaby w Radzie miejskiej uchwała, nie zastałaby ona opinii miasta nieprzygotowanej i nie potrzebaby wówczas obawiać się owych wszystkich przykrości, jakie zazwyczaj wynikają z krytyki spóźnionej, rzucającej swe groty — po niewczasie. Wszystkie zresztą sprawy, które dotyczą komunikacyi publicznej, obchodzą z natury swej tak szerokie warstwy ludności i przy ich rozstrzyganiu liczyć się potrzeba z tylu różnorodnymi względami, że z pewnością nie zaszkodzi im nigdy roztrząsanie publiczne i w jak najszerszych kołach.

To przeświadczenie dodaje mi odwagi do poruszenia w dziennikarstwie dyskusyi nad pytaniem: czy lepiej byłoby, gdyby gmina miasta Lwowa objęła tramwaj elektryczny na własny rachunek, albo też, czy niechby on pozostał w posiadaniu prywatnego przedsiębiorstwa?

Według mojego zapatrywania w interesie miasta byłoby pozostawić to przedsiębiorstwo i nadal w ręku prywatnem — i kontraktem zastrzeżonego wykupna jego linii na rzecz gminy zaniechać.

Jedynym argumentem powtarzanym stereotypowo za wykupnem jest ta okoliczność, że tramwaj elektryczny we Lwowie — jak dotąd, opłaca się nie źle. Jeżeli tak jest, to chwała Bogu!

W kraju, gdzie kapitaliści w regule nie chcą nic słyszeć o innych sposobach fruktyfikacyi swoich zapasów pieniężnych, jak albo w obrocie lichwiarskim, albo w gnuśnej, bezmyślnej lokacyi na procenta, bez pracy płynące, jest rzeczą bardzo pożądaną ściągać przynajmniej obce kapitały w pożyteczne inwestycye. Gmina miasta Lwowa niech więc nie zazdrości tym kapitalistom, którzy dopomogli nam do uzyskania tak cennego środka komunikacyjnego, jakim jest dla nas tramwaj elektryczny, że nie tracą na tem przedsiębiorstwie.

Nie chcę ja wchodzić w rozbiór pytania, czy w zarządzie magistrackim ruch tramwaju opłacałby się równie dobrze, jak w zarządzie prywatnym? Owszem, przypuszczam, że magistrat zawiadywałby tym zakładem również sprężyście i zapobiegliwie. Lecz pozwoliłbym sobie zapytać tylko, co byłoby w tej chwili dla interesu publicznego, tj. dla dobra i wygody ludności miasta Lwowa więcej pożądanem: czy przysporzenie kasie miejskiej kilku lub choćby nawet kilkunastu tysięcy zł. rocznego dochodu czystego ze zwyżek ruchu tramwaju elektrycznego, zakupionego na własność gminy, *czy też rozszerzenie sieci linij tramwajowych?*

Stanowczo przekonany jestem, że ta ostatnia ewentualność byłaby dla ludności cenniejszą, korzystniejszą i ze wszech miar bardziej pożądaną! I jeżeliby poddano pod głosowanie powszechne ludności miasta Lwowa pytanie, czy wykupić tramwaj elektryczny w nadziei, że będzie on przynosił pewne zyski budżetowe, albo raczej pozostawić go w ręku teraźniejszych właścicieli, lecz pod warunkiem, iż w pewnych oznaczonych terminach rozszerzą oni znacznie sieć jego linij — pewny jestem, że bardzo poważna większość oświadczyłaby się przeciwko wykupowi tramwaju.

Jako najbardziej pożądane kierunki rozszerzenia tramwaju elektrycznego przedstawiają się linie następujące:

a) od Kręconych słupów ulicą Kochanowskiego, Ochronek, w poprzek ulicy Sakramentek, przez grunt, gdzie jest projektowane przedłużenie ulicy Ochronek ku ulicy Piekarskiej, dalej ulicą Żulińskiego do przystanku na ulicy Łyczakowskiej, zaprzeciw wylotu ulicy Franciszkańskiej;

b) w głąb ulicy Zielonej;

c) w głąb ulicy św. Zofii i na plac wystawy, przez całą drogę wystawową, aż do stryjskiego gościńca;

d) do „Żelaznej wody“.

24

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaś na uwagę majora, iż rząd łacno mógłby koniec położyć srogim wybrykom chłopstwa, odparł pan starosta ze złością:

— Pan jesteś taki jak i drudzy. Ja was zanadto dobrze znam wszystkich. Dlatego jedź pan w swoją drogę!

Bliższe szczegóły o rabacyi w Jasielskiem podaje także zasłużony w dziejach literatury galicyjskiej Wincenty Chłędowski w listach swych do komisarza Biesiadeckiego, zachowanych w zbiorze autografów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Barbarzyństwa zapust galicyjskich — pisze Chłędowski, który z Wietrznego schronił się do Dukli — przeszły nieszpory sycylijskie, przeszły noc św. Bartłomieja, przeszły rzeź Humańską. Gromady naszej okolicy aż po Duklę stały uzbrojone. Nikt już przejechać nie mógł. Co chwila nowe, coraz okropniejsze nadchodziły wieści. Kto miał sposobność schronienia się do Dukli albo do Jasła pod opiekę wojska, uniósł przynajmniej życie. Do cyrkułu zwoziło rozhukane chłopstwo trupów, sprowadzało zbitych, poranionych i związanych obywateli i otrzymywało zapłatę i pochwałę chwalebnych czynów. Wściekły lud był wykonawcą prawa. U niego była zwierzchność. Wojsko, urzędnicy, spokojnie na to patrzyli, zachęcali do bezprawia. Rządu nie było, byliśmy na łasce chłopów. Nasze życie, nasze mienie były w ich ręku“.

Wozy z rannymi i umierającymi zalegały bez przerwy plac przed cyrkułem jasielskim. Trupów nie przyjmowali urzędnicy, lecz zwracali mordercom z poleceniem pogrzebania ofiar na miejscu popełnionej zbrodni. Niektórzy umierający przyjmowali na wozach ostatni Sakrament, by wyzionąć niebawem ducha w oczach swych oprawców. Całe Jasło przepełnione było rodzinami więźniów lub też ziemiaństwem wczas jeszcze zbiegłem przed rabacyą. To też powstał w miasteczku popłoch nieokreślony, gdy w dniu 26. lutego ogłoszono w Jaśle stan oblężenia i nakazano wszystkim zamiejscowym powrócić do dawnego miejsca pobytu. Kto mógł, chronił się od tej ostateczności, żądając paszportu do innych prowincyi monarchii.

Jedyny, jaśniejszy promień, jaki zaświtał w tych dniach mordu i pożogi, pojawił się w obwodzie sądeckim. Nie należy przez to rozumieć, jakoby rabacya nie srożyła się i w sądeckim cyrkule. Przeciwnie, upamiętnił się w Sądeckiem herszt rzezi Koryga, za którego sprawą w przeciągu dni kilku poszło w ruinę 92 szlacheckich dworów i ośmnastu ziemian utraciło życie. Limanowa cudem prawie ocalała dzięki roztropności swych mieszkańców, którzy nietylko odpędzali zaglądające do miasteczka gromady rabusiów, lecz nadto oswobodzili kilkunastu obywateli, wiedzionych przez chłopstwo na śmierć pewną. Ratunek, niesiony przez mieszczan limanowskich nieszczęsnym ofiarom, omal że nie naraził miasteczka na srogi odwet, gdyż rabusie pospieszyli do cyrkułu z doniesieniem, że w Limanowej są powstańcy. Skutkiem owego oskarżenia w d. 28 lutego przybył do tej miejscowości oddział jazdy, wiodący za sobą kilkutysięczną chłopską obławę. Szczęściem jednak obyło się bez krwi rozlewu a tylko oswobodzeni dopieroco ziemianie udać się musieli pod eskortą wojskową do Sącza. W Rożnowie znów właśni poddani stanęli w obronie dziedzica, Antoniego Dobrzyńskiego i nietylko dwór ocalili od rabunku, lecz nadto jedenastu rabusiów schwytali i zamknęli w lochu pod gorzelnią.

Schwytani z głodu żywić się zaczęli surowymi kartoflami, złożonymi w piwnicy i kilku z nich umarło skutkiem tej strawy. Nie wszyscy jednak ziemianie mogli się poszczycić rownie przywiązanym ludem. Wielu z nich a zwłaszcza znaczna liczba kobiet, szukało ocalenia w siedzibie władzy obwodowej w Nowym Sączu. Ale nieludzki starosta, Karol Bochyński kazał wydalić żądających przytułku z obrębu miasta i dopiero wdanie się pułkownika Feyervarego, komendanta miejscowego garnizonu, zapewniło bezbronnym stosowną opiekę. Czyn swój szlachetny przepłacił Feyervary usunięciem go z czynnej służby. Wogóle władza wojskowa niechętnie widziała oficerów, którzy starali się ocalać szlachtę wobec chłopskich gwałtów. Prócz Feyervarego doświadczył tej niełaski na sobie oficer od piechoty Offenheim, konsystujący w Jaśle. On to oswobodził z rąk Szeli wdowy i sieroty pozostałe po Boguszach, lecz w zamian za swą ludzkość ukarany został aresztem, naganą i przeniesieniem do innego pułku.

Podobnie jak Offenheim nie znalazł też uznania u władzy przełożonej stacyonowany w Jaśle kapitan Möre, który krążąc po okolicy z oddziałem żołnierzy wiele zrobił dobrego tamtejszej szlachcie.

W armii austryackiej przepomniano wówczas o zasadzie, że żołnierz nie jest żbirem.

Jaśniejszym promieniem, o którym poprzednio wspomniano, wśród ogólnej sromoty było powstanie ludowe w Chochołowie, gdzie proboszcz tamtejszy, ksiądz Józef Kmietowicz przy pomocy organisty, Jana Andrusikiewicza, żołnierza z rewolucyi listopadowej, wywierał wpływ do tego stopnia dodatni wśród ludności miejscowej, iż na wezwanie do powstania nie wahała się ani na chwilę z pochwyceniem za broń. W ciągu jednej doby stanęło pięciuset chłopów zbrojnych w kosy. Na czele włościan opanowali związkowi koszary straży skarbowej w Chochołowie i w Witowie, gdzie zdobyto nieco broni i amunicyi, zaś w dniu dwudziestym trzecim lutego stoczyli zwycięską utarczkę z komisarzem straży skarbowej, Romualdem Fintowskim, który na czele swych podwładnych oraz dwustu chłopów z Czarnego Dunajca napadł na Chochołów. Fintowski, ciężko ranny, tylko prośbom Andrusikiewicza zawdzięczał życie wśród mściwych górali. Niebawem wszakże nadciągnął liczniejszy zastęp strażaków skarbowych wraz z spędzoną z dalszych okolic czernią, wobec czego powstańcy musieli się poddać. Przy aresztowaniu księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza omal że znów nie przyszło do krwawego starcia, gdyż włościanie chochołowscy nie chcieli opuścić swych naczelników. Wraz z przywódcami ludowego powstania uwięziono też dziesięciu górali. Trzej z nich skazani zostali wraz z innymi związkowymi na więzienie w Grajgórze, a mianowicie: Koisowie Jacenty i Jaśko, wójt i przysięgły z Chochołowa, tudzież Janek Styrcula, młody parobczak z tejże wsi.

Za przykładem Kmietowicza usiłował też podnieść powstanie ludowe w Białym Dunajcu ksiądz Michał Janiczak z Szaflar, lecz widząc zbyt szczupłą garstkę swych zwolenników, zdołał ujść szczęśliwie na węgierską stronę.

Rabacya nie oszczędziła także wadowickiego obwodu, jakkolwiek zarządzone w dniu dwudziestym lutego aresztowanie naczelników tamtejszego związku: Adolfa hr. Bobrowskiego, Mikołaja Kańskiego i Władysława Siemońskiego, ubezwładniło na razie plany powstańców. Przeciw szlachcie wystąpiła wrogo i przeważna część gromad włościańskich, zachęcona do rabunku odgłosem o bezkarnych gwałtach, dokonywanych przez chłopów tarnowskich, a nadto pojawiły się na dołach bandy opryszków, rekrutujących się z pogranicza węgierskiego.

Ofiarą tej czerni padła między innemi także wieś Rabka, w dniu dwudziestym szóstym lutego, skąd rabusie, przybrawszy do pomocy chłopów miejscowych, pociągnęli w głąb obwodu, niszcząc i paląc wszystko po drodze. W ciągu dwóch dni splądrowali około siedmnaście dworów, lecz ofiar w życiu ludzkiem nie było na szczęście żadnych, gdyż ziemianie dość wcześnie zdołali się schronić do miast i miasteczek. Jedynie Adam Padlewski, cząstkowy dziedzic w Libertowie, usiłował pod wpływem pomyślnych wiadomości o rewolucyi krakowskiej spowodować wybuch powstania w Wadowickiem. Zdołał nawet pozyskać dla sprawy narodowej część swych poddanych, na których czele wyruszył do Borka Falenckiego i do Gajów. Ale ludność tamtejsza nie okazała się przychylną powstańcom, wobec czego zamach Padlewskiego spełzł na niczem.

Tymczasem chłopstwo z okolicy Kalwaryi zaniepokojone formacyą oddziału zbrojnego, jaki tworzyć począł u siebie właściciel wsi Brody, Wojciech Brandys, celem obrony domu od rabusiów, napadło na dwór tamtejszy w dniu dwudziestym szóstym lutego i splądrowało takowy do szczętu, zaś dziedzica uwięziło. Nieco broni myśliwskiej, zrabowanej w Brodach, zdołała odebrać chłopom przybyła za późno asystencya wojskowa, wyprawiona przez starostę wadowickiego, Losertha ale reszta zagrabionych łupów przepadła. Raźnie powiodło się władzy uśmierzenie hulających w tym obwodzie band rozbójniczych. Dzięki energii inżyniera cyrkularnego Lenerta, wysłanego z odpowiednią komendą wojskową, udało się nie tylko schwytać około dwustu zbójców, ale także odebrać im znaczniejszą część złupionych przedmiotów.

Do pacyfikacyi wadowickiego obwodu przyczyniła się niepomiernie energiczna interwencya burmistrza tamtejszego Mateusza Mogiły Stankiewicza, który nie szczędził kijów podżegaczom wśród chłopstwa, skutkiem czego gruchnęła po całym cyrkule pogłoska, że w Wadowicach nic nie płacą „za panów“ a nadto biją chłopów. Stankiewicz miał tem większe pole do działania, iż starosta Loserth umył ręce od wszystkiego, zdając rządy cyrkułu na komisarza Jerzego Ostermana. Osterman natomiast dał się dobrze we znaki okolicznemu ziemiaństwu, wydalając z miasta szukającą tamże przytułku szlachtę. Między innymi chciał w ten sposób wydalić Aleksandra Wybranowskiego, przybyłego do Wadowic wraz z matką i tylko wdanie się Stankiewicza ocaliło ich od tej niebezpiecznej ostateczności.

(C. d. n.)

Nie przeczę, że nie każda ze wskazanych tu linij opłacałaby się spółce Siemens & Halske tak pięknie jak np. linia z dworca głównego do kawiarni wiedeńskiej, albo linia Łyczakowska. Lecz zwyżki z tych najlepszych linij niechajby pokrywały przez jakiś czas niedobory nowych linij, na razie mniej popłatnych, zanim one zaludniłyby się silniej.

Miastu trudniej bawić się w ryzykowne rozszerzanie sieci tramwajów, gdy dla prywatnego przedsiębiorstwa ustalenie kontraktu na dłuższe lata dostateczną byłoby zachętą do znacznych nawet wkładów na rozszerzenie sieci. Dla miasta zaś nie wzgląd — nawiasowo mówiąc, nie zupełnie pewny na spodziewane zyski budżetowe, lecz pożytek praktyczny, codzienny jak najszerszych kół ludności miejskiej powinien być w podobnych sprawach decydującym.

Lecz inny jeszcze, bardzo ważny wzgląd przemawia za tem, ażeby miasto nie wdawało się teraz w wykupno tramwaju elektrycznego. Mianowicie utrudniłoby to znacznie urzeczywistnienie innego projektu komunikacyjnego dla rozwoju miasta niezmiernie doniosłego znaczenia — to jest *budowy kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik.*

Rząd, potrzebując połączenia fabryki tytoniu w Winnikach z koleją żelazną, postanowił wybudować w najkrótszym kierunku linię dowozową tylko do transportu towarów (*Schleppbahn*) ze stacyi Podborce do Winnik. Połączonym usiłowaniom wydziału powiatowego we Lwowie, Izby handlowo-przemysłowej i magistratu udało się powstrzymać tę budowę i wyjednać oświadczenie rządu, że jeżeli powstanie konsorcyum, które podjęłoby się wybudowania linii kolei żelaznej z Winnik do Lwowa, rząd odstąpi stanowczo od zamiaru budowy linii do Podborzec, oddając wszystkie transporty fabryki winnickiej linii lwowskiej, i jeneralna dyrekcya monopolu tytoniowego przystąpi sama do konsorcyum budowy linii ze Lwowa do Winnik z udziałem 92.000 zł., tj. takiej sumy, ile kosztować miała linia do Podborzec.

W ostatniej sesyi sejmowej poruszył tę sprawę poseł Dawid Abrahamowicz w sejmie, i wynikiem tego wniosek jest zapewnienie poparcia finansowego budowy linii lokalnej Lwów-Winniki z funduszu krajowego. Pan minister finansów, dr. Biliński, również bardzo przychylne przyrzekł poparcie dla tego projektu.

Lecz kto ma dać firmę temu przedsięwzięciu?

Któż, jeżeli nie strona najwięcej interesowana — tj. miasto Lwów?

Bo rozważmy tylko plan budowy tej linii, przygotowany z ramienia komitetu, który zajmuje się kwestyą przyprowadzenia do skutku linii ze Lwowa do Winnik.

Oto wychodziłaby ta linia z dworca Czerniowieckiego przez Bajki i pola Wólecko w dolinę stawu Pełczyńskich, gdzie byłaby stacya główna. Potem ulicą Pełczyńskich ciągnęłaby się tor przeważnie w poprzek tramwaj elektryczny z zbiegu ulic Zyblikiewicza, Pełczyńskich, Stryjskiej i św. Zofii, (gdzie byłby także przystanek) do ogrodu Jabłonowskich po parku wojskowe, skąd wychodziłaby boczna linia dowozowa do Żelaznej Wody, przeznaczona dla użytku nagromadzonych w tej stronie miasta wielkich ogrodni fabrycznych. Po za ogrodem Jabłonowskich szłodziłby tor na dół ku ulicy Zielonej, z przestankiem koło realności Dydackich, potem przez Pohulankę, Cetnerówkę po za cmentarz Łyczakowski, gdzie łączyłby się z przedłużoną linią Łyczakowskiej tramwaju elektrycznego. Podróżni z Winnik przesiadaliby się tu do tramwaju elektrycznego, gdyby chcieli najkrótszą drogą dostać się do miasta. Od stacyi na Łyczakowie skręcałby tor kolei żelaznej w przełęczną doliną źródeł Marchwi i ze stacyami koło browaru Grunda, koło Maryówki, dochodziłby do Winnik.

Sądzę, że dość opisać tak świetnie pomyślany kierunek linii ze Lwowa do Winnik, ażeby każdy mieszkaniec Lwowa zrozumiał, jak potężnym środkiem podniesienia miasta Lwowa stałaby się owa projektowana kolej żelazna. Ona wzbogaciłaby bowiem rozległe dzielnice miasta jako kolej obwodowa, otworzyłaby przemysłowe grunta do rozszerzania się miasta, podniosłaby przemysł fabryczny we Lwowie i jego okolicy!

Ażeby więc nie rozwlekać i tak już może za obszernego artykułu, kończę go następującemi dwoma wnioskami:

1. Wykupna tramwaju elektrycznego na rzecz gminy należy zaniechać — pod warunkiem znacznego rozszerzenia sieci jego linij;

2. całą, albo chociażby część pewną sumy, przeznaczonej z pożyczki 10-milionowej na ewentualne wykupno tramwaju elektrycznego, należy obrócić na zapoczątkowanie kapitału zakładowego na budowę kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik.

Teofil Merunowicz.

Mamuty.

Chicago to oryginalne miasto. — Wszystko w niem dzieje się na olbrzymią, monstrualną skalę. Jedna z największych ulic, prosta jak lot strzały, mierzy od jednego do drugiego końca 18 mil angielskich czyli półpięta naszych. Szeroka jest jak rzeka olbrzymia, a raczej jak olbrzymi wąwóz między niebotycznemi kamienicami. Bo kamienice tamtejsze tak są wysokie, że dachy ich, jak górskie szczyty giną w mgle i obłokach. I ciągną się takich kamienic szeregi całe długo i daleko. Ale zaraz poznać, iż miasto choć olbrzymie, nie jest dawne i stare, bo obok tych aż przerażających swoim ogromem domów, na wielu ulicach spotkać można mnóstwo olbrzymich także placów niezabudowanych, przestrzeni ciągnących się w niezmierzoną dal, a zarzuconych śmieciem, błotem i wszelkimi odpadkami miejskimi.

Do ram olbrzymich stosuje się też ruch uliczny. Po milowych ulicach Chicago przez cały boży dzień posuwa się taka ciżba ludzi, jak u nas podczas procesyi na Boże Ciało. Po głowach ludzi na chodnikach dziecko mogłoby bezpiecznie stąpać. Mimo że kolej miejska, której motory huczą w podziemnych kanałach, pędzi po ulicach z szybkością europejskich pociągów osobowych, w ostatniej dopiero chwili rozstępuje się przed nią ciżba uliczna, a zaraz za nią zamyka jak fale, które łódź pruje. O takim ruchu może mieć tylko ten przybliżone pojęcie, kto zna Londyn i Paryż i ruch obu tych miast połączy w swej bujnej wyobraźni.

Dziećmi tego ruchu są mamucie przedsiębiorstwa, nazwane tak dlatego, bo między żyjącymi potworami nie ma na ziemi żadnego, z którymby cizkagoskie sklepy mogły być porównane. Są to niby sklepy, ale sklepy umieszczone w olbrzymich jak całe miasto kamienicach i zawierające tyle artykułów, żeby wystarczyły na utrzymanie ludności wielotysięcznej stolicy.

Są i w Europie „Louvre“, „Au bon marché“ i podobne, ale i one nawet wyglądają jak liliputy wobec czikagoskich kolegów. Formalnie w głowie się kręci po przejrzeniu takiego domu, a szybka przechadzka po ubikacyach takiego sklepu zmęczy jak podróż kilku milowa. Całe rzeki ludzi wpływają do takich zakładów przez cały dzień nieprzerwanie i całe rzeki z nich bez ustanku wypływają. Jakie też tu muszą być rozległe urządzenia, aby przedsiębiorstwo takie, czy się ono nazywa „Hub“ czy „Fair“ czy „Columbus“ utrzymać w ciągłym porządku, aby zarząd mógł mieć zawsze i szybko należytą ewidencyę interesu, aby każdy interesent natychmiast mógł być obsłużony i aby wreszcie utrzymać porządek w tysiącznych szeregach kupczyków, kasjerek, pomocnic, pomocników, chłopców, posługaczy etc. etc. A wziąć należy na uwagę, że Amerykanie nie lubią czekać, czego żądają, ma być im natychmiast dane, tak, jak sami bezzwłocznie, szybko i puktualnie wypełniają rozkazy, którym się poddają. To też nie Anglicy, ale Amerykanie powinni byli wynaleść dewizę, że czas to pieniądz. I dopiero tu w Czikago wybacza się Amerykanom ich gburowatość w stosunkach codziennych. Kto tak jak oni cały dzień formalne wyścigi w pracy urządza, kto się tak spieszy, jak gdyby go batem popędzano, kto w jednym dniu chce załatwić tyle spraw, ile w Europie, zwłaszcza w niektórych krajach, tuzin pracowników nie dokona, ten — jasna rzecz — nie może się bawić w grzeczność, uprzejmość, usłużność i tym podobne przymioty, piękne i miłe, ale też i czas zabierające.

Zakłady handlowe ochrzczone mianem mamucich, mieszczą się w całych dzielnicach domów, a ich anonsy zabierają całę stronę wielkich dzienników czikagoskich. A w tych ogłoszeniach ledwie można wyliczyć t. zw. „departments“ zakładu tj. gałęzie handlu, którymi właściciel się zajmuje. Takich departamentów jest po kilkadziesiąt, a obejmuje wszystko, cokolwiek człowiekowi do życia może być potrzebnem i to na wszystkie wypadki życia: na chorobę i na zdrowie, na pogrzeb i na wesela, na chrzciny i zabawy, do użytku codziennego i na nadzwyczajne występy, dla bankiera i milionera, dla księdza, adwokata, wyrobnika, dziennikarza, rolnika i rzemieślnika. Wszystko tam jest, wszystkiego dostać można — tylko niestety i w Czikago trzeba jak na całym świecie za wszystko zapłacić. Jedynem udogodnieniem w tym względzie jest okoliczność, iż także „mamut“ obejmuje w swem wnętrzu obok innych rzeczy także bank, gdzie można zaciągnąć w danym razie pożyczkę.

Prowadzenie takiego mamuta, to jak zarząd wielkiej prowincyi, bo trzeba zważyć, że oprócz departamentów interesujących publiczność, muszą być i są niezliczone departamenty wewnętrzne, niemniej olbrzymie i z niemniej powikłaną administracyą. Jest kantor, kasa, magazyn, departament zakupów, kontrola, domowa policya, departament reklamy i najrozmaitsze oddziały rzemieślnicze. Zakład „mamuci“ nie udaje się do nikogo po konieczne roboty, sam u siebie wszystkiego dokonuje.

Jeden z „mamutów“ zatrudnia u siebie 2532 ludzi, dwanaście wielkich elewatorów przewozi codziennie 100 tysięcy osób poprzez ubikacye zakładu, dwa tysiące kilkaset koni parowych porusza wszystkie te machiny, a pod ich kotłami płonie codzień 50 beczek węgla. Cztery wielkie dynamo-elektryczne machiny dają światło 5200 lampom żarowym, a siedm mniejszych pięciuset lampom łukowym.

Okiem objąć całego zakładu z wewnątrz niepodobna, zajmuje on 18 akrów przestrzeni. Największy budynek to kolosalna budowla z ciosowych kamieni i wcale brzydka. Pod okapem i przez wszystkie okna drugiego piętra biegnie olbrzymi szyld, zresztą tylko w parterze są umieszczone wystawy, inne okna wyglądają jak w zwykłym domu. Na pierwszy rzut oka uderza zaraz urządzenie pożarowe. Przed każdą z ośmnastu bram prowadzących do gmachu ustawiona jest skrzynka z wystającym z niej ramieniem drewnianem, coś podobnego do drogoskazów na naszych gościńcach. Jeżeli wybuchnie pożar w budynku, naciśnięty guzik elektrycznego motoru wprawia w ruch przyrząd, który do owej drewnianej ręki przyczepia numer budynku, numer piętra i numer schodów, gdzie się wszczął ogień — tak, że straż pożarna natychmiast się może zoryentować.

Podobne urządzenie automatyczne wskazuje u wstępu do elewatora, gdzie się siedzenie jego w danej chwili znajduje, w jakim kierunku bieży, a oprócz tego kierunek, w którym należy pójść czy pojechać, aby się dostać do żądanego oddziału. Wszystkie korytarze, przejścia, pasaże są naturalnie wolne dla każdego. Któżby mógł skontrolować taką falę ludzi? To też tysiące mężczyzn i kobiet spędza tu często całe godziny przyglądając się ciekawie najnowszym towarom i wyrobom. Oprócz nich mnóstwo tak zw. przyzwoitej nędzy tj. ludzi jako tako odzianych, ale niemających ani co jeść ani też gdzie mieszkać, korzysta z pozwolenia i grzeje się w ciepłem wnętrzu „mamuta“!

O rzezimieszkach nie ma co i mówić, ci mają zawsze obfite żniwo w kieszeniach oślepionej wspaniałościami zakładu publiczności.

Cały taki „mamut“ wygląda wewnątrz jak olbrzymie mrowisko. Ludzie się tam tłoczą jak mrówki i jak mrówki mali wyglądają w porównaniu do kolosalnych rozmiarów budynku. Po za stołami stoją młodzi Amerykanie i młode Amerykanki, czekając rozkazów publiczności, a mnóstwo, cała armia drobiazgu żeńskiego i męskiego buja jak tabun źrebców między oddziałami sklepu, utrzymując komunikacyę, towarzysząc paniom w przechodzie od jednego magazynu do drugiego i wreszcie odprowadzając klientów do kasy. Bo naturalnie jest w zakładzie tylko jedna kasa, a urządzenie jej jest też nader ciekawe. Kupujesz n. p. od pięknej „subjekty“, — *on* jest subjekt, więc *ona* chyba „subjekta“ — parę rękawiczek. Wybrałeś je, „subjekta“ wystawia ci rachunek, ale nie daje go do rąk klientowi, jeno zapomocą elektryki wysyła go do centralnej kasy. Tymczasem zawijają ci towar w eleganckie zawiniątko i w towarzystwie swawolnego chłopaczka lub dziewczynki — obowiązkiem ich jest pilnować, aby klient po drodze nie umknął — wysyłają do kasy. Tam już rachunek ostemplowano, zaciągnięto w księgi, czekając na pieniądze. Urządzenie nader proste, a kontrola wyśmienita!

Co najciekawsze jednak, a co tak mocno odbija od naszych polskich stosunków, to owa otwartość kupiecka Amerykanów. Wszystek towar leży tam za przejrzystem szkłem, każdy schowek ma napis wyraźny, każdemu wolno go czytać i każdy może widzieć wielkie cyfry przyklejone na pudłach i skrzynkach, oznaczające cenę schowanego w nich towaru. U nas nawet w katolickich handlach każda sztuka oznaczona jest tajemniczym hieroglifem, aby kupujący nie domyślił się czegoś, broń Boże, z tajemnic kupieckich. I proszę sobie wyobrazić, że Amerykanie nic nie wiedzą o targowaniu się. Gdyby która z polskich pań rozpoczęła jedną z tych miłych sprzeczek, tak częstych w naszych sklepach, o cenę kupowanego przedmiotu, sądzonoby w „mamucie“, że ona przyszła tak sobie pożartować tylko.

Jedną dewizą kupców amerykańskich jest hasło „chcesz, bierz, nie, to to ustąp miejsca komu innemu“ drugą zaś, tą, którą wszystkie ściany, każdy niemal sprzęt w sklepie zdaje się przemawiać do wchodzącego, to słowa: *This is my busy day* — to mój dzień pracy! Toteż wszyscy rzetelnie pracują, — wszyscy: kupujący, subjekci, kantorzyści, kasyerzy, nawet posługacze. Nikt się nie bawi rozmową, nikt ani woła „dzień dobry panu!“ ani „całuję nózi pani dobrodziki.“ Wszystkim spieszno, ale też zato gdy wybije sakramentalna godzina szósta, w pięć sekund ustała wszelka robota, wszystko się zamyka i każdy spieszy do domu.

Takimi są amerykańskie mamuty.

Harrar.

List otwarty do dra K. Lewakowskiego

z wezwaniem, aby mandat posła miasta Lwowa do Rady państwa złożył i w ten sposób podał możność wyborcom stolicy swobodnego objawienia swojego przekonania w zasadniczej sprawie: o ile poseł m. Lwowa może nie należeć do Koła polskiego,

podpisali w dalszym ciągu:

Dr. Oswald Balzer, dr. Stanisław Starzyński, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Roman Pilat, dr. Władysław Abraham, dr. August Balasits, dr. Aleksander Janowicz, dr. Piotr Stebelski, ks. Szczęsny Malarski, ks. Longin Tabiński, ks. Władysław Kotuski, ks. Jan Wilkicki, ks. Zygmunt Lenkiewicz, ks. Jan Chęciński, ks. Józef Gabrysz, Andrzej Perediatkiewicz, Jan Mielecki, Łukasz Czernik, Piotr Gerson, Franciszek Zeizer, Stanisław Kruk, dr. Wiktor Opolski, dr. Czesław Uhma, dr. Adam Szulisławski, Jan Jasiński, dr. Grzegorz Ziembicki, Włodzimierz Chaberski, Mikołaj Hołyński, Adam Starzecki, Wiktor Tyblewicz, Mikołaj Latorzyński, Zdzisław Onyszkiewicz, Romuald Theodorowicz.

(*Dalszy ciąg podpisów zamieścimy jutro*).

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów, dnia 27. marca.

Po godz. 7 wieczorem zagaił prezydent posiedzenie udzieleniem głosu radnemu Stokowskiemu, który imieniem sekcyi II zawiadomił, że komisya, wysłana do zakładu dla nieuleczalnych przy ul. Zamkowej uznała ten budynek zupełnie nieprzydatnym do dalszego umieszczania tam chorych. Sekcya proponuje, by obok zakładu dla nieuleczalnych i. Bilińskich, wystawić dom na pomieszczenie miejskiego zakładu dla nieuleczalnych i z powodu zbliżającego się 50-letniego jubileuszu panowania cesarza, nazwać go na pamiątkę imieniem Franciszka Józefa I.

Dr. Weigel poruszył sprawę straży pożarnej, po ostatniem pożarze bowiem u p. Rawskiego, obiegają po mieście rozmaite pogłoski, uwłaczające zawsze gotowej do ratunku straży miejskiej. Mowca nie był osobiście przy pożarze, chcąc jednak zapobiedz na przyszłość podobnym pogłoskom, stawia wniosek, by Rada wybrała ze swego łona komisyę, którąby co tygodnia przekonywała się o stanie trenu straży pożarnej.

P. Romanowicz postawił wniosek, by prezydent polecił sekcyi 4. wdrożyć śledztwo celem przekonania się, o ile te pogłoski są prawdziwe.

P. Michalski zwracał uwagę, że zegar wieżowy nie alarmował mieszkańców miasta i począł bić dopiero wtedy, gdy tren pożarowy był już na miejscu pożaru, i postawił wniosek, by i w tym kierunku wdrożyć śledztwo.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, załatwiając kilka rekursów budowlanych.

Na wniosek p. **Rawera** uchwaliła rada udzielić Bibliotece słuchaczów prawa jednorazową subwencyę 50 zł., celem zakupna podręczników do nauki nowej procedury cywilnej.

Na wniosek p. Romanowicza uchwalono komitetowi budowy domu techników na Kastelówce 500 zł. subwencyi.

W końcu udzielił przewodniczący głosu p. Zacharjewiczowi, który zapowiedział nagły wniosek w sprawie budowy dworca kolejowego z powodu, iż w dniu dzisiejszem zbierze się komisya reambulacyjna, w której weźmie udział także reprezentacya miasta. Referent umotywował obszernie zapatrywania komisyi kolejowej, która się zastanawiała nad sprawą budowy dworca na placu Solskim i postawił wniosek:

Rada uchwala delegować do komisyi reambulacyjnej p. Zacharjewicza, Rawskiego, dra Marjańskiego i Sielskiego i polecić im, by się starali o odroczenie komisyi reambulacyjnej aż do chwili przedłużenia ścisłych planów i rekonstrukcyi budowy dworca, uwzględniających żądania gminy uchwalone przez Radę 11 grudnia 1892. Jeśliby odroczenie komisyi nie dało się uzyskać, mają się delegaci sprzeciwić niewłaściwemu urządzeniu przejazdu, narażającemu dojeżdżających do dworca na niebezpieczeństwo, zamknięciu dworca całego nasypem, oraz brakowi hall, dalei żądać połączenia peronu z koleją elektryczną, i uwzględnienia żądań mieszkańców okolicznych, ktorzyby musieli bardzo daleko objeżdżać.

W razie jeśliby komisya nie uwzględniła tych żądań gminy, uchwalono wysłać deputacyę do tronu z prezydentem miasta na czele, którąby poparła słuszne żądania gminy.

KRONIKA.

Lwów d. 27 marca.

List otwarty do dr. K. Lewakowskiego można podpisywać w redakcyi *Gaz. Nar.* (ul. Kopernika 7) i w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika l. 3 sklep.) Dalszy ciąg podpisów tego listu ogłaszać będziemy w naszem piśmie w miarę miejsca. Oryginalne podpisy złożone są w administracyi *Gaz. Nar.*

Mianowanie. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistę skarbu Emila Metzgera inspektorem podatkowym w IX. klasie rangi, konceptowych zaś praktykantów skarbn; dr. Jerzego Michalskiego dr. Franciszka Wolanieckiego i Tadeusza Śmiglewskiego koncepistami skarbu w X. randze.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Administratorem w Bołszowcu ustanowiony został O. Kostański Feliks, wikaryuszem zaś O. Guzik Szymon. Zmarli: ks. Jasiński Antoni, prob. w Mogielnicy, ur. r. 1835, ord. 1861 i ks. Karol Czech. deficyent, ur. 1868, ord. 1894, w ostatnim roku w sanatoryum Filipinum zwanem w Meranie przebywający.

Dyecezya tarnowska: Prezentę otrzymali: ks. Zygmunt Miętus, dotychczasowy wikary w Królówce, na probostwo w Czarnym Potoku; ks. Jan Czopek, ekspozyt w Odporyszowie, na probostwo w Jakubkowicach. — Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z administracyi w Jakubkowicach na wikarego do Królówki.

Komisya reambulacyjna, zwołana z ramienia ministerstwa komunikacyi do rozpatrzenia sprawy rekonstrukcyi głównego dworca we Lwowie i szyn dojazdowych, rozpoczęła dzisiaj swoje obrady. Do komisyi należą: nadradca namiestnictwa Morawetz, jako jej przewodniczący, a zarazem reprezentant ministerstwa komunikucyi, inspektor Michałowski, jako reprezentant generalnej dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu, rad. Łyszkowski jako zastępca prezydenta m. Lwowa i major Sobotka, jako reprezentant ministerstwa wojny; ponadto z ramienia starostwa lwowskiego, dla spraw dotyczących obszarów, nie należących do gminy m. Lwowa, inż. Gajorski. Wszyscy powyżsi z głosem decydującym na uchwały komisyi.

Jako strony uprawnione jedynie do robienia zarzutów, biorą udział w obradach komisyi jako delegaci miasta radni: Zacharyewicz, Maryański i Rawski, radca Cetwiński jako referent biura budowniczego i dyr. budownictwa Hochberger.

Prócz tego długi szereg stron interesowanych, ewentualnie w razie przyjęcia projektu gen. dyrekcyi kolei państw. wywłaszczanych, między tymi radca magistratu Kosa jako reprezentant obszaru dworskiego, będącego własnością miasta Lwowa w Biłohorszczy, inż. Jaegerman, adwokat Frenkel i wielu innych. Dzisiejsze przedpołudnie poświęciła komisya badaniom terenu, przeznaczonego na rozszerzenie nowych torów kolejowych i dojazdów.

O godzinie $^1/_2$ do 10 pojechali członkowie komisyi, do krańcowego punktu obszaru, mającego uledz zmianom, do miejsca, gdzie na linii Karola Ludwika znajduje się budka nr. 1., a ztamtąd piechotą obeszli cały obszar, na którym mają być poprowadzone nowe sieci.

Komisyę prowadził, plany tłumaczył i wskazówek udzielał inspektor Renzenberg. ewentualny kierownik prac około rozszerzenia torów. Ogólnie skarzono się, że jeśli projekt, przez generalną dyrekcyę przysłany, zostanie wykonanym, to dla sąsiednich mieszkańców ze szkodą ich, dojazd do miasta będzie utrudnionym.

Zmiana lwowsk. tramwaju konnego na elektryczny. *Società Triestina*, jako właścicielka przedsiębiorstwa lwowskiego tramwaju konnego, wniosła przez syndyka swego dra Tilla, do gminy miasta Lwowa podanie, o pozwolenie na zamianę sieci tramwaju konnego na tramwaj elektryczny. Zreformowane w ten sposób przedsiębiorstwo, prowadziłaby *Società Triestina* albo nadal samodzielnie, aż do upływu kontraktu, albo na wspólny rachunek z gminą m. Lwowa. W razie wspólnego prowadzenia przedsiębiorstwa z miastem przyszłaby ponownie pod dyskusyę kwestya rozszerzenia obecnej sieci tramwajowej. Podanie *Società Triestina* na wszelki wypadek nie pierwej będzie przez gminę rozpatrywane, aż sprawa wykupna tramwaju elektrycznego, obecnie piekąca, tak czy owak zostanie załatwiona. (Patrz artykuł).

Z muzeum przemysłowego miej. we Lwowie. Z powodu rezygnacyi hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego z godności prezesa powyższej instytucyi, rada nadzorcza muzeum uchwaliła jednomyślnie wystosować do niego następujący adres:

„Ekscelencyo! Rezygnacyę WE. jako prezesa Muzeum naszego przyjęła rada nadzorcza z prawdziwym żalem i ubolewaniem. Uczucie to wynika z przeświadczenia, iż Muzeum traci kierownika, który nie tylko w znacznej mierze swą możną, gorliwą i niestrudzoną pracą przyczynił się do założenia instytucyi naszej, ale który od chwili jej powstania, t. j. od r. 1874 jako członek rady nadzorczej, a od r. 1886 jako prezes Muzeum ciągłą szczodrobliwą opieką i światłem kierownictwem rozwój jego znakomicie rozszerzył i utrwalił. W kronice Muzeum naszego doniosła i niespożyta praca WE. zdobyła miejsce naczelne dla dostojnego Jego imienia. Obecnie rada nadzorcza, oceniając wysoko rzetelne zasługi WE. w obec instytucyi naszej, ma zaszczyt niniejszem wyrazić najszczerszą wdzięczność i podziękowanie tradycyjnem naszem: „Bóg zapłać“.

Adres ten wykonany na pergaminie ozdobiony został przez art. malarza p. Dębickiego piękną winietą akwarelową, przedstawiającą główniejsze działy krajowego przemysłu domowego; a podpisany przez prezydenta miasta i członków rady nadzorczej muzeum, wręczony został hr. Dzieduszyckiemu przez zarząd instytucyi na dniu 23 bm.

Trzechsetletnia rocznica. W roku bieżącym upływa lat 300 jak we Lwowie osiedliły się dotychczas istniejące PP. Benedyktynki. Dyonizy Zubrzycki pisze w „Kronice miasta Lwowa“ pod rokiem 1596: „Trzy siostry, dziewice, córki szlachcica Stanisława Saporowskiego, poślubiły czystość panieńską. Ojciec odstąpił im dom swój pod zamkiem, w którym klauzurę zaprowadziły. Arcybiskup Solikowski nietylko błogosławił ich zamiar, lecz sprowadził cztery zakonnice reguły św. Benedykta z Sandomierza, w tym klasztorze osadził i od owych pobożnych sióstr śluby zakonne przyjął“. Były to pierwsze lwowskie Benedyktynki z kongregacyi chełmińskiej, utworzonej przez świątobliwą M. Magdalenę Mortęzką, jedną z najznakomitszych niewiast, jakie Polska wydała.

Rekollekcye dla mężczyzn w kościele OO. Jezuitów rozpoczyna ks. Jan Badeni T. J. dzisiaj w piątek o godzinie 7. wieczorem. Rekollekcye trwają przez dni sześć. W wielki czwartek odbędzie się wspólna Komunia św.

Z powodu pożaru w domu p. Mosela przy ul. Kraszewskiego aresztowano zarobnika Franc. Stragę, który był zajęty czyszczeniem rezerwoaru wodnego na strychu i wziął z sobą świecę. Schylony przy robocie nie widział, jak zajęła się słoma, a gdy to spostrzegł, nie mógł już sam ugasić płomieni, zawiadomił więc, jak twierdzi, domowników o ogniu i zbiegł ze strachu z kamienicy. Śledztwo w toku.

Fabrykantki aniołków. Jütte Peich, mamka u szynkarza Heusteina, oddała nieślubne swe dziecię jakiejś kobiecie za rogatką Zamarstynowską, a gdy ta jej zbiedzone i wynędzniałe dziecko, okryte ranami zwróciła, oddała je przed tygodniem włościance z Mszany Maryi Senyk. Senyk wzbraniała się początkowo brać zbiedzone dziecię do siebie, na zapewnienie Jütte, że dziecko przyjdzie do siebie, wzięła je do Mszany. Po tygodniu przekonawszy się, że dziecka odżywić niepodobna, postanowiła dziecko oddać matce i w tym celu wybrała się do Lwowa, po drodze jednak dziecko zmarło. Lekarz miejski dr. Łopacki orzekł, że dziecko zginęło z głodu, lecz że niemogło to stać się w jednym tygodniu, lecz zabiedzano je i zaniedbywano dłuższy czas. Skutkiem tego uwolniono Maryę Senyk, zwłoki zaś dziecka oddano do kostnicy szpitala i zarządzono dalsze śledztwo.

Dobry stróż. Mojżesz Blumenthal kupiec zamieszkały przy ul. Żółkiewskiej l. 8., składał pieniądze pochodzące z targu dziennego w mieszkaniu swem w zamkniętej na klucz komodzie. Od dłuższego czasu zauważył, brakuje mu codziennie po kilka zł. W przypuszczeniu jednak, że żona bierze je na swoje potrzeby, nie przedsięwziął żadnych ostrożności pomimo, że suma zabranych pieniędzy dochodziła 60 zł. Wczoraj jednak zginęło mu 45 zł. z sumy pozostawionej w komodzie, zapytał więc żony a otrzymawszy zapewnienie, że nigdy bez jego wiedzy nie brała pieniędzy, uwiadomił policyę. Wysłany ajent policyjny Günsberg, dowiedziawszy się, że w mieszkaniu czyścił podłogi dozorca domu Ilko Seniuk powziął podejrzenie, że on dobranym kluczem otwierał komodę. Aresztowany Seniuk wyparł się winy, znaleziono u niego jednak 7 zł. gotówką i bieliznę, płótna, perkale na suknię dla mieszkającej z nim kochanki i siostry, a prócz tego liczne prezenta przeznaczone dla rodziny na święta. Seniuk gdy mu udowodniono sumę za jaką poczynił zakupna, tłómaczył się, że wygrał znaczną kwotę na loteryi i wskazał nawet kolekturę, ponieważ jednak przekonano się o nieprawdziwości tego doniesienia, osadzono go w aresztach a znalezione rzeczy zakwestyonowano.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 kwietnia br. w Sobowie na dworcu (pow. Tarnobrzeg).

Samobójstwo. W Skałacie powiesił się dnia 25 bm. 26-letni Maryan Czeluściński, syn zamożnego włościanina. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Dzień przedtem zaś w Krzywem pod Skałatem powiesiła się żebraczka Naścia Chłystun, nałogowa pijaczka.

Emigracya w pow. zbaraskim przybiera zastraszające rozmiary. W samym Zbarażu codziennie można widzieć liczne grupy włościan, które schodzą się do miasteczka, aby szukać sposobu do wyjazdu do Brazylii. Grono ludzi dobrej woli z ks. gwardyanem OO. Bernardynów zajęło się sprawą emigracyi, brak im jednak środków materyalnych i moralnych do ujęcia w karby gorączki emigracyjnej. Dokonali jednak przynajmniej tyle, że włościanie, którzy postanowili już emigrować, zgodzili się na wysłanie delegatów do Udine, aby ci wywiedzieli się tamże o warunka h przewozu do Brazylii i o ile możności o stosunkach w samej Brazylii i zdali włościanom relacyę. Na delegatów tych wybrano dwóch włościan i akademika Szmigera i delegaci ci już odjechali. Przed odjazdem włościanie złożyli na ich ręce około 2000 zł. na zakupno kart okrętowych, gdyby takowe w Udine nabyć można. Na razie więc umysły nieco się uspokoiły i włościanie czekają cierpliwie powrotu swoich delegatów. Jest to jednak tylko pół-środek. Kwestya emigracyjna w Galicyi wschodniej coraz głośniej domaga się zajęcia nią przez władze krajowe lub jakąś poważną w tym celu stworzyć się mającą instytucyę.

W sprawie utworzenia sądu pow. w Bołszowcach. Z Wiednia donosi nam nasz korespondent pod datą 26. b. m. Wczoraj przyjętą została w parlamencie deputacya z Bołszowiec pow. Rohatyńskiego, złożona z p. Romualda Limanowskiego i p. Emila Nowickiego, w sprawie kreowania w Bołszowcach sądu powiatowego, o który gmina tamtejsza robi starania od lat 12. U ministra sprawiedliwości Gleispacha był z deputacyą poseł dr. Byk, popierając gorąco żądanie deputacyi. Minister przyznając zbytnie obciążenie sądów galicyjskich i rozległe ich okręgi, przyrzekł zająć się zorganizowaniem sądu w czasie najkrótszym. Minister Biliński oświadczył gotowość udzielenia na ten cel funduszów, skoro minister sprawied. tego zażąda. Minister Rittner i radca sekcyjny Zawadzki przyrzekli również gorące poparcie, tem więcej, że i sąd apelacyjny lwowski wspólnie z Wydziałem krajowym utworzenia sądu w Bołszowcach się domagają.

Teatry prywatne w Warszawie. W Warszawie obok teatrów rządowych istniały w ubiegłym sezonie sceny: Bellevue i Wodewil, na których grywały z niemałem powodzeniem kasowem towarzystwa prowincyonalne. Obecnie, jak donoszą pisma warszawskie, zawiązało się tam nowe konsorcyum. Na czele staje grono osób, które złożywszy kapitał odpowiedni, przystępuje do pracy z planem z góry zakreślonym. Dawane będą sztuki oryginalne, śpiewne, jak: feeries, wodewille, sztuki mieszczańskie i ludowe. Operetka wykluczona. Gmach teatru będzie żelazny, posiadający loże parterowe i pierwszego piętra, oraz balkon. Budowy podjęła się firma Wł. Gostyński i Spółka. Oświetlenie będzie elektryczne. Teatr stanie w jednym z ogrodów w alejach Ujazdowskich, o wydzierżawienie którego toczą się właśnie układy.

Promienie Röntgena. Dlaczego promienie X, promienie katodyczne, nie są widzialne dla oka ludzkiego, czyli inaczej, dlaczego dla oka ludzkiego nieprzejrzystem jest to, co owe promienie przenikają? Zbadali doświadczalnie przyczynę tego dr. Darieux i pułkownik de Rochas, a rezultaty swoich badań zakomunikowali paryskiej akademii nauk ścisłych. Wyjęli oni mianowicie z wieprza świeżo zabitego oko, którego skład jest bardzo podobny do ludzkiego, starali się przepuszczać przez nie prąd promieni röntgenowskich, bardzo silnych i przekonali się, że oko wstrzymuje je prawie całkowicie. Tak więc świat cały znwnętrzny jest odgrodzony od umysłu ludzkiego jakby przegrodą, zupełnie dla tego rodzaju promieni nieprzebytą, szeregiem substancyj, składających oko. Jest zresztą i drugi przykład ciała przenikliwego dla zwykłych promieni świetlnych, a nieprzejrzystego lub przynajmniej trudnego do przebycia dla röntgenowskich: szkło.

Ostatni strejk robotników górniczych był z dotychczasowych najdłuższym w Karwinie i Ostrawie. Trwał cały miesiąc, w zarobku stracili robotnicy pół miliona złotych, a zagranica prawie za dwa miliony złotych węgla więcej niż zwyczajnie musiała dowieść do Austryi. A trzeba zważyć, że przecież robotnicy, wydając pieniądze na swe utrzymanie, tem samem utrzymują drobny przemysł i miejscowy handel w okolicy. Przez cały czas tedy zmowy i te gałęzie bogactwa społecznego usychały. To wszystko są widoczne dla ogółu skutki zmowy.

Dla samych robotników przyniosła ona zwycięstwo. Kopalnie zgodziły się na wypłatę zarobku co dwa tygodnie, nie jak obecnie, co miesiąc, a dalej w związku z tem zgodziły się te kopalnie, które dostarczały robotnikom mieszkania na najem ich dwutygodniowy — nie miesięczny. Nie powiodło się im tylko z żądaniem, aby kopalnie napowrót przyjęły tych robotników, którzy

przygotowywali obecny strejk i których dla tej przyczyny wydalono. Robotnicy żądali dalej, aby dyrektorzy kopalń konferowali z komitetem strejkowym, czyli aby zarządy w ten sposób uznały prawo tego komitetu do reprezentowania wszystkich robotników — żądania tego jednak potem z konieczności zaniechano. Natomiast wytargowali sobie strejkujący, iż zarządy nikogo więcej za ostatnią zmowę nie wydalą i że wszystkim przy rozpoczęciu roboty wypłacą pewną zaliczkę na rachunek przyjętej dopiero pracy.

Zeszłej niedzieli urządzono dziewięć zgromadzeń robotniczych, na których mowcy urzędowi starali się przekonać słuchaczów, iż warunki, podane przez komitet strejkowy, są korzystne i że należy rozpocząć robotę. Część robotników zwłaszcza młodszych miała ochotę prowadzić dalej bastówkę, ale starsi i żonaci przegłosowali ich, toteż w poniedziałek we wszystkich szybach pracowano jak zwykle. Tu i ówdzie brakowało 10 do 20 robotników na stu, ale i ci we wtorek stanęli do kilofa. Mieszkając daleko od kopalni nic nie wiedzieli o zawarciu pokoju po najdłuższej wojnie karwińskiej.

Zmarli. Franciszek Sokulski weteran z 1831 r. zmarł w Błudnikach pod Haliczem przeżywszy lat 85. Zmarły urodzony w Galicyi w 1811 r. w września zaciągnął się w szeregi walczących o niepodległość ojczyzny, a następnie dzieląc tułaczą dolę innych, przepędził niemal cały wiek swój w Turcyi, gdzie był długi czas kierownikiem przy zarządzie komunikacyi i telegrafów. Gorący patryota, ujmującego charaktern i wielkiej delikatności w obejściu, umiał sobie jednać nie tylko współziomków, ale i obecnych, którzy go wysoce cenili i poważali dla niezależnego jego charakteru. Nie dziw za tem, że tak w Konstantynopolu jak i w Adryanopolu, gdzie długo przebywał, dom jego choć kawalera zgromadzał wszystkich Polaków przebywających czasowo lub stale w Turcyi. To też brał ś. p. Sokulski udział we wszystkich zamiarach Polaków dążących do odbudowania ojczyzny, komunikując się ze wszystkimi przewódcami ruchu w tym kierunku i oddając wielkie w tej pracy usługi. Już starcem wrócił do kraju rodzinnego, nie mając tu jednak bliższych krewnych, pracował jednak w technicznym zawodzie przy budowie i konserwacyi dróg powiatowych. Złamany wreszcie wiekiem nie mogąc dłużej pracować a nie posiadając żadnego grosza, bo w swej ciężkiej a uczciwej pracy nie wiele go nabywał, znalazł wreszcie przytułek w Błudnikach, gdzie też po kilkuletnim pobycie dokonał pracowitego i zacnego żywota. Pokój duszy tego prawego syna ojczyzny!

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 29. bm. o godzinie 10. rano w sali Kasyna miejskiego. W razie braku przepisanej statutem ilości członków, następne zebranie odbędzie się w poniedziałek dnia 30. bm. o godzinie 6. wieczorem w tym samym lokalu. Porządek dziennych obrad: 1. odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 2. sprawozdanie z czynności ustępującego wydziału, 3. sprawozdanie skarbnika, 4. sprawozdanie komisyi rewizyjnej, 5. projekt regulaminu walnego zgromadzenia i wydziału, 6. wniosek wydziału zamianowania członka honorowego, 7. sprawa przyjęcia członków zwyczajnych, 8. wybory, 9. wnioski.

Pierwsza wycieczka lwow. klubu cyklistów odbędzie się w niedzielę dnia 29. bm. Punkt zborny: kawiarnia Schneidra o godzinie 3 po poł. Cel: Zimna Wódka.

Wiosna już przyszła, a z nią dla cyklistów kłopot wyboru „koła", odpowiadającego wszystkim wymaganiom naszych czasów. Na szczęście kłopot to nie tak wielki. Przemysł na tem polu rozwinął się już znakomicie, a znana fabryka broni *Steyr* posiada „koła" i w ogóle maszyny dla cyklistów, mogące ze skutkiem rywalizować z wyrobami francuskiemi i angielskiemi o wiele droższemi. Kto więc wybierze bicykl *Swift Steyr*, ten z pewnością pod każdym względem dobrze jeździć będzie.

Legenda o jaskółkach.

Swoją wdzięczną postacią, swoim prześlicznym lotem, swem miłem świergotaniem i swą ufnością, z jaką gniazdka swe oddają pod opiekę ludzi, — zyskały sobie jaskółki odrębne stanowisko w świecie skrzydlatym. Lud opowiada naiwne legendy, jak to jaskółki pomagały Panu Bogu niebo budować, jak towarzyszyły pierwszym ludziom na ich wygnaniu z raju, jak zwilżały orzeźwiającą rosą usta Zbawiciela w chwili męczeństwa na krzyżu. A lud tak pewny jest przywiązania jaskółek, iż wierzyć nawet nie chce, że jaskółki na porę zimową odlatują na południe, ale zaręcza, że jaskółki grzebią dla siebie na zimę schroniska w ziemi i tam zasypiają, a tylko w jasne, czyste noce księżycowe wychylają swe główki i spoziérają za swemi gniazdkami. Mimo to w dzień Zwiastowania Najśw. Panny Maryi cała wieś wychodzi na spotkanie powracających jaskółek, aby przyjmować tych miłych gości, zwiastunów wiosny.

Wierzy rolnik także, że dom, pod którego strzechą gnieździ się jaskółka, zabezpieczony jest przeciw niejednemu nieszczęściu: przeciw pożarowi, piorunom i zarazie, a wierzy także, że jaskółka w gniazdku, w którem przez lat siedm mieszkała, pozostawia kamień, pomocny na wszystkie choroby. Przeciwnie opuszczenie gniazdka przez jaskółkę lub co gorsza, opuszczenie całych wiosek przez jaskółki, oznacza utratę wszystkiego błogosławieństwa, klęski dla wsi całej, śmierci i pożary.

Szczęśliwa jest chwila, w której ktoś spostrzeże pierwszą powracającą jaskółkę. Jeżeli spostrzeże dziewczyna od razu parę powracających jaskółek, jest pewna, że w tym roku jeszcze stanie przed ołtarzem ze swym oblubieńcem. Jeżeli zadzwoni kto pieniądzmi w kieszeni w chwili, gdy widzi powrót jaskółek, nie będzie cierpiał przez rok cały braku pieniędzy. Jeżeli zaś w tej chwili przystanie, to znajdzie u stóp swych włos, koloru włosów przyszłej swej małżonki, albo jeżeli nożem pogrzebie troszkę w ziemi, znajdzie węgiel, który leczy febrę.

Wielkim więc jest grzechem zburzyć gniazdo jaskółce, lub schwycić albo zabić tę szczęścia przynoszącą ptaszynę. Kto uszkodzi gniazdo jaskółek, temu padnie bydło. Kto schwyci jaskółkę, temu krowy zamiast mleka krew dawać będą, a kto jaskółkę zabije, temu piorun rozszczepi chatę i spali cały dobytek.

Starano się nieraz pod świergotanie jaskółek podłożyć, jak pod muzykę, tekst słów ludzkich. I oto — mówią — słyszeć tam można żałosne narzekanie, że w jesieni spichrza były pełne, a teraz na wiosnę wszystko jest próżne.

W naszym kraju jaskółki powracają z zimowego pobytu zazwyczaj w kilka dni później po Zwiastowaniu Panny Maryi. Tylko w razie wczesnej wiosny, widzieć je można już w ostatnich dniach marca.

Sztuki piękne.

OPERA.

Wczorajsze przedstawienie składane zakończono premierą „Dziewczyna z Nawarry" Masseneta. Jakkolwiek nie słyszeliśmy zbyt silnych oklasków, mimo to żywimy przekonanie, że opera ta wywarła głębokie wrażenie na widzach, którzy może właśnie dla tego nie aplaudowali zbyt często, by nie przerywać akcyi — zresztą najefektowniejsze nawet chwile tej opery tak pod względem libretta jakoteż i muzyki Massenet tak bezpośrednio łączy się z następnemi — że z wyjątkiem intermezza publiczność nie miała rzeczywiście sposobności do okazania swego zachwytu. Dziwny się, że podobno na kilku teatrach większych opera ta nie miała trwałego powodzenia, przypuścić należy, że było to może winą przedstawicieli, gdyż sama kompozycya jest tak piękną, że każdego muzykalnego słuchacza porwać musi do głębi.

Kompozytor, słynny Massenet, nie szczędził ani dobrych pomysłów, ani znakomitej instrumentacyi, ani pewnej oryginalności w harmonii, w ogóle nie pogardził ani jednym wynalazkiem tak zwanego nowego kierunku w muzyce, by zestawić całość wielce zajmującą, efektowną, chwilami porywającą, jednem słowem artystyczne i nowoczesne. Libretto co prawda pod względem szarpania nerwów dochodzi do ostatnich granic dozwolonych, ale w naszych czasach fin de siècle tylko sztuki jak „Hannsia" i libretta jak „Mara" lub „Dziewczyna z Nawarry" na powodzenie liczyć mogą i musimy najpierw dojść do przesytu, do niesmaku w tych rzeczach, zanim kierunek może się zmienić. Bo czyż nie jest to pomysł cyniczny — by dziewczyna popełniła morderstwo, które ma jej przynieść posag ślubny — do jakichże dojdziemy sztuk lub librettów, idąc dalej tą drogą?

Przedstawienie wczorajsze liczy się do najlepszych, najstaranniejszych w tym sezonie. Tak soliści jak chór męzki i orkiestra spełnili swoje zadanie jak na nasze stosunki znakomicie. Panna De Nunzio w roli tytułowej pod każdym względem była niezrównaną, znakomitą, trudno przedstawić sobie tę partyę w lepszej interpretacyi, jak również p. Warmuth wyzyskał wszystkie efekta swej roli a jeżeli dodamy, że p. Jeromin śpiewał prześlicznie, to trzej przedstawiciele pierwszych partyi wraz z p. Kiczmanem i p. Karpinskim podali publiczności całość zupełnie udatną.

Niestety był pewien sęk pod względem reżyseryi, mianowicie trudno nie postawić sobie pytania, dlaczego cała akcya rozgrywa się w nocy wbrew woli librecisty.

Orkiestra wywiązała się ze swego trudnego zadania nadspodziewanie dobrze, a odegrała prześlicznie Intermezzo prawdziwie artystycznie pod batutą p. Słomkowskiego. Dziewczyna z Nawarry pozostanie niezawodnie długo w repertuarze lwowskim.

F. Neuhauser.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę po raz drugi „Dziewczyna z Nawarry" opera w 2 odsłonach Masseneta. Rozpoczęcie „Madame Sans Gêne" komedya W. Sardou.

*** Koncert Mierzwińskiego w Krakowie.** (Kor. *Gaz. Nar.*) W ubiegły wtorek odbył się pierwszy koncert Mierzwińskiego w krakowskiej sali „Sokoła" i cieszył się tak pod względem artystycznym jak też finansowym bajecznem powodzeniem. Ogromna sala „Sokoła" zapełniła się po brzegi doborową publicznością, zakupiwszy 900 krzeseł i 500 miejsc stojących, nie licząc galeryi. Ogólny dochód z koncertu obliczają na przeszło 3000 zł. Artysta świetnie był dysponowany i wywołał szalony entuzyazm. Na wstępie publiczność literalnie zasypała całą estradę kwiatami, przyczem wręczono artyście kilka okazałych wieńców, a mianowicie od krakowskiego Sokoła, od tow. muzycznego i od krakowskich wioślarzy. W koncercie brał udział znakomity skrzypek lwowski prof. Wolfthal i odniósł wielki sukces, a nawet zmuszony aplauzem grał kilka utworów po nad program. Akompaniował prof. Neuhauser. Miejska kapela „Harmonii" zrobiła Mierzwińskiemu podczas koncertu serenadę przed gmachem Sokoła. Po koncercie przyjmowali artystę przedstawiciele Sokoła ucztą, a na czwartek zapowiedziany w Kole literacko-artystycznem raut na cześć Mierzwińskiego. Również odbędzie się raut tow. muzycznego i kilka wieczorów w domach tutejszej arystokracyi. W sobotę odbędzie się drugi koncert Mierzwińskiego w sali Sokoła, bilety na ten wieczór są już rozkupione.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 27 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po wniesieniu przez rząd projektów w sprawie regulacyi płac urzędniczych, odpowiedział minister Ledebur na interpelacyę Russa w sprawie zaopatrzenia rodziny górnika, który zginął w 1891 r.

Z porządku dziennego rozpoczęły się obrady nad sprawozdaniami komisyi weryfikacyjnej.

Wybory posłów do Rady państwa Rainera, Stranskyego, Jandy, Vychodila, D z i e d u s z y c k i e g o, Kupelwiesera, Welponera, Knolla, T y s z k o w s k i e g o, Schneckera, ks. Hohenlohe, ks. Fryderyka Schwarzenberga, Doberniga, Fischera, Koblera, H o r o d y s k i e g o i Tittingera, zatwierdzono bez dyskusyi.

Dopiero przy weryfikacyi wyboru prof. D e m l a z Opawy, który wybrany został przeciw niemiecko-narodowemu kandydatowi większością 15 głosów — przyszło do burzliwej dyskusyi. Mianowicie podczas przemówienia p. W r a b e t z a, który poruszał niektóre szczegóły z ostatnich wyborów do Rady miejskiej wiedeńskiej, powstał S c h n e i d e r i nazwał Wrabetza „podłym kłamcą." Wywołało to ogólne oburzenie i przyszło do sceny skandalicznej. Dopiero po uspokojeniu burzy, można było dyskusyę dokończyć i wybór Demla w imiennem głosowaniu 142 głosami przeciw 70 uznano ważnym.

Pod koniec posiedzenia wnieśli p. P r o m b e r i tow. wniosek nagły o podwyższenie dodatków aktywalnych wszystkim urzędnikom pańatwowym w B e r n i e bez różnicy rangi.

Wiedeń d. 27 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister kolei żelaznych przedłożył projekt ustawy o wykupnie kolei północno-zachodniej i południowo-północnej niemieckiej kolei łączącej. Na życzenie p. K a i z l a uchwalono postawić tę sprawę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

P. M a r c h e t i towarzysze wnieśli projekt ustawy o stosunku służbowym osób zatrudnionych w prywatnych przedsiębiorstwach rolnych i leśnych.

Ci sami posłowie interpelują prezesa gabinetu, kiedy rząd wniesie ustawę o ubezpieczeniu na starość i w razie nieudolności do pracy osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach prywatnych, tudzież wdów i sierót po nich.

P. G e s s m a n interpeluje, dlaczego starostwo w Żółkwi nie chce wydawać włościanom paszportów zagranicznych.

Z kolei przystępuje Izba do obrad nad ustawą przeciw oszukiwaniu w handlu na jakości i wadze towarów.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27. marca.

Cesarz Wilhelm przybędzie 14. kwietnia na dwa dni do Wiednia. Program przyjęcia cesarza niemieckiego w Wiedniu został już zatwierdzony. Dnia 15. kwietnia odbędzie się wielka rewia wojskowa, podczas której cesarz Franciszek Józef będzie sam dowodził wojskiem na cześć swego gościa cesarza Wilhelma.

Wiedeń d. 27. marca.

Prow. nauczyciel w seminaryum naucz. w Krakowie, Stanisław Harlender, zamianowany został nauczycielem rzeczywistym.

Budapeszt d. 27. marca.

Nietylko na słynnym z żyzności Alföldzie, ale i w komitacie Backim szerzą socyaliści peszteńscy agitacyę między wiejskim ludem robotniczym, aby nie szedł do robót polnych i obcych robotników nie dopuszczał. Na Alföldzie już były w ostatnich trzech latach tego rodzaju zaburzenia. *Budapesti Hirlap* wzywa rząd i sejm do czynnego zajęcia się sprawą, tudzież aby przeszkodzono zaszczepianiu zarazy przez socyalistów stołecznych.

Petersburg d. 27. marca.

W kołach dworskich opowiadają, że oboje carstwo w czerwcu na 20 dni wybiorą się za granicę, a mianowicie do Wiednia, Darmsztadu i Berlina, a może nawet do Konstantynopola. W ambasadzie rosyjskiej w Berlinie robią już przygotowania.

Budapeszt d. 27. marca.

Sejm węgierski przyjął budżet ministeryum obrony krajowej i przystąpił do debaty nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Izba magnatów po długiej debacie przyjęła projekt ustawy o regeneracyi winnic, spustoszonych przez filoxerę.

Berlin d. 27. marca.

Izba panów odbyła wczoraj bardzo burzliwe posiedzenie. Hr. Mirbach wyrzucał rządowi w gwałtownych słowach niechęć ku rolnikom i rzekł, że po kraju opowiadają, iż w Berlinie cieszą się z bankructwa każdego gospodarza wiejskiego.

Kanclerz Hohenlohe nazwał takie insynuacye obrażającemi.

Belgrad d. 27. marca.

Mimo srogich represyj rządowych, hajductwo (opryszkostwo) nie ustaje. Banda hajduków napadła na wieś Majdanka, niedaleko Milanowaca nad Dunajem, gdzie spółka angielska kopalnie miedzi eksploatuje. Mieszkańcy energicznie się bronili; dwóch ciężkie rany otrzymało. Cofając się banda zerwała druty telegraficzne.

Paryż d. 27. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych dep. Guillemet wniósł rezolucyę o wezwanie rządu, aby wypracował nowy projekt podatkowy.

Bourgeois oświadczył, iż rząd obstaje przy zasadach pierwszego swego projektu i dopuści tylko małe zmiany.

Izba odrzuciła rezolucyę Guillemeta 288 głosami przeciw 272, a następnie 297 głosami przeciw 249 wyraziła rządowi wotum zaufania. Dzień ten przyniósł więc zwycięstwo gabinetowi Bourgeois.

Rzym d. 27. marca.

Rokowania pokojowe między Włochami a Menelikiem zostały — jak głoszą — zupełnie z e r w a n e.

Rzym d. 26. marca.

Dla uniknięcia demonstracyj będzie Baratieri stawiony przed sąd wojenny nie we Włoszech, ale w Massawie. Do sądu należeć mają generałowie Baldissera i Hensch i wiceadmirałowie Pucci i Dolmaguo.

Trzej książęta abissyńscy, którzy tutaj d. 24. bm. przybyli, nie są jeńcami. Mieszkają w hotelu „London" i nie długo tu zabawią.

Chrystyania d. 27. marca.

Storthing norwezki odrzucił wniosek o podwyższenie apanaży króla i następcy tronu i uchwalił te apanaże w dotychczasowej wysokości.

Londyn 27. marca.

Z Kairu donoszą, że kasa gwarancyjnego funduszu egipskiego postanowiła wypłacić 500.000 na wyprawę do Dongoli.

Konstantynopol, d. 27 marca.

Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj.

Sztokholm d. 27 marca.

Pierwsza Izba parlamentu szwedzkiego przyznała kredyt 11,750.000 koron na powiększenie floty, druga Izba jednak zniżyła ten kredyt na 5 milionów.

Port au Prince d. 27 marca.

Umarł prezydent rzeczypospolitej Haiti. Celem wyboru nowego prezydenta, zwołano parlament tej wyspy.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d 27. marca. (Tel. *Gaz. N.*) Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów Anglobanku przyjęto do wiadomości bilans tego banku za rok 1895, wykazujący czysty zysk w sumie 1,972.891 zł. w. a. i uchwalono wypłacić dywidendę po 9 zł. od akcyi. Bez debaty przyjęto wniosek rady zawiadowczej, aby kapitał akcyjny banku zwiększono z 18 na 24 miliony przez wypuszczenie nowych 50 tysięcy akcyj po 120 zł. Nowe te akcye będą już uczestniczyły w zyskach roku 1896.

— **Handel nierogacizną.** Namiestnictwo dolnoaustryackie zabroniło przywozu nierogacizny z następujących powiatów galicyjskich: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Cieszanów, Dobromil, Gródek, Jaworów, Kamionka, Łańcut, Myślenice, Przemyśl, Rawa, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Stare Miasto, Tarnów, Wadowice, Żółkiew. Zakaz powyższy wejdzie w życie z dniem 27. bm.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 27. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 376·25, Kredyty węgierskie 414·—, Unionbank 307·—, Länderbank 247·—, staatsbany 352 97, Lombardy —·—, kolej północnowschodnia 281·50, tytoniowe 177·—, Rima 241·—, Alpiny 81·70, renta majowa 100 90, losy turec. 58 20, Marki 58·90.

Frankfurt dnia 27. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318 12 (377·31), statsbany 303·25 (353·43), lombardy —·— (—·—).

— **Wiedeń** dnia 27 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 376·25, węg. zakład kredytowy 413·50, anglobanki 170·75, lenderbanki 246·25, koleje państwowe 352·—, elbethal 285·50 akcye tytoniowe 170 75, alpiny 81·30, losy tureckie 58·—, unionbanki 306·50, ruble 128·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27 marca.

Hotel Żorża. M. hr. Ostroróg Gorzewska z Chlebowa, A. hr. Cetner z Podkamienia, A. Cielecki z Porchowy, J. ks. Świdrygiełło-Świderski z Tarnowicy, J. hr. Potocki z Rymanowa, J. hr. Moszyński z Łoniowa, K. Babecki i z Bratkowic, O. Horodyński z Romanówki, E. Münster z Stupieniec, K. Rogawski z Schodnicy, M. Fontanine z Przemyśla.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 27 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 26 marca br. do godz. 7 rano d. 27 bm. była +9·6°C., najniższa +0·5°C. Barometr powoli opada.

Dziś dnia 28 marca: Sykstusa. — Sawyna.

54

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pierś kobiety się wzdęła, jak gdyby wtłumiła wezbranie serca.

— Na mojem miejscu byś zrobił? — zapytała dobitnie choć trwożnie.

— Musiałbym znać to twoje miejsce, Olgo — odparł znów po namyśle Odrowąż z nutą wyrzutu w głosie, która może podniosła kobietą na szezlongu.

Wlepiła w niego swój wzrok nagle jakby łzami zaszły i zawołała:

— Na mojem miejscu?.. kobiety raz opuszczonej...

Takie cierpienie zawiało z dykcyi tych kilku słów, że hrabia nie mogąc się utrzymać na nogach, zsunął się na fotel i dopiero odparł:

— Postąpiłbym jakby mi serce, rozum i instynkt po tym tygodniu namysłu postąpić nakazały.

Chwilę jeszcze bawili razem. Nagle Olga westchnęła i powstała, a fizyognomia jej wyraźnie mówiła, że przedmiot ten uważała za wyczerpany.

Odrowąż z tą zadumą, zastanawiającą swą intenzywnością i głębokością, na twarzy, powrócił do siebie. Nie szarpał już brody, bo jej nie szarpał nigdy w kulminacyjnych momentach pracy swego mózgu.

Usiadł przy biurze i napisał jednym pociągnięciem pióra te słowa:

„Zakopane. Rowieński.

Proszę przybyć do mnie bezzwłocznie.

Odrowąż.

Włożył ten papier do koperty, zadzwonił na lokaja i polecił mu tenże oddać panu Borońskiemu dla natychmiastowego telegraficznego wyekspedyowania.

VII.

Już tylko dwie doby dzieliły Odrowąża od ostatniej maskarady u Torlionich, która od kilku dni stała się osią obrotną jego myśli.

Niewątpił, że Olga postąpi tak, jak jej poradził, to jest, usłucha wskazówek swego serca, rozumu i instynktu.

Ale serce, rozum i instynkt mogły ją łatwo... bardzo łatwo rzucić w objęcia księcia kochanka, i to najpóźniej, jak ostatniego wtorku tego karnawału, a więc za dni dwa.

Ferrari podobał się Oldze, wiedział też, iż list jego był właśnie takim głosem, który mógł tę kobietę do stanowczego kroku zdecydować.

Książe bowiem nie był pospolitym i kochliwym Włochem. Był to przeciwnie typ mężczyzny, pokrewny Rowieńskiemu nie tylko podobną naturą, ale i podobną przeszłością.

Książe był przeszedł dramat w życiu, który go wysoce robił interesującym w oczach kobiety takiej, jak Olga. Dramat, który dowodził, że pojmował on inaczej miłość, niż salonowcy jego epoki. Dziedzic pierwszego w kraju nazwiska, olbrzymiej fortuny, poślubił był przed dziesięciu laty córkę księgarza rzymskiego i wywołał tem takie oburzenie rodziny i arystokracyi, iż musiał z Rzymu uciekać. Ale fanatyzm patriciatu dosięgnął go i w Nizzy, gdzie osiadł, gdyż pewnego poranku ubóstwiana zasłabła, by w godzinę później umrzeć i rzucić podejrzenie zbrodni na rodzinę dumną Ferrarich.

Wtedy rozżalony książę powrócił do Rzymu i zadziwił świat hołdujący mitrom i złotu swym postępkiem. Wyprzedał dobra pozostające od czasów papieża Innocentego I. w rękach Ferrarich, puścił na licytacyę galeryę obrazów cenioną na miliony, i rezerwując sobie pensyę zwykłego śmiertelnika złożył fundusz królowi na potrzeby zagrożonej wtedy ojczyzny.

Sam zaś wstąpił do wojska i pożegnał wzburzoną rodzinę rozgłośnemi słowami „Teraz może pozwolicie mi być człowiekiem."

Wystąpił z wojska, gdy pułk jego przenoszono z okolic Florencyi w chwili, gdy na horyzoncie wielkiego świata pojawiła się Olga z powrotem z Tyrolu.

Ta monografia człowieka, wiedział także Odrowąż, rzucała całkowicie inne światło w oczach Olgi na księcia i pozwalała mu nawet żądać od niej tego, co listownie zażądał, nie wywołując ani oburzenia, ani ujemnego wrażenia.

Ferrari, gdy biografię jego poznał hrabia, wydał mu się nawet dla Rowieńskiego niebezpiecznym rywalem, gdyby tenże pragnął zająć utracone stanowisko.

A tu nadto Rowieński nie dawał znaku życia i nieodpowiedział na wezwanie jego. W tem już hrabia nie poznawał Jana z Gdowa. Czyżby się i na nim pomylił? na nim, do którego żalu nie miał, jakkolwiek on opuścił córkę i zatarł dwa lata życia i był przyczyną wreszcie jego obecnej pozycyi, będącej jednem pasmem subtelnego i subtelnością swą strasznego cierpienia

Mógł niechcieć się połączyć z Olgą, mógł odrzucić podania jej deski ratunku, jako kobiecie wyższego rodzaju, mógł sobie kpić z pojęć dziewiętnastowiecznych jeszcze honoru mężowskiego, ale winien był się stawić, wezwany przez niego.

Nie stawiał się, a Odrowąż go w tem nie poznawał.

Aż wreszcie dnia tego hrabia jeszcze nie opuścił łoża, gdy mu zameldowano Borońskiego, pragnącego się z nim bezzwłocznie widzieć.

Sekretarz został natychmiast dopuszczony i oznajmił przejętym głosem:

— Pan Rowieński mi donosi tym oto biletem, iż przybył na wezwanie hrabiego w tej chwili i w hotelu „Impérial" czeka jego rozkazów.

Odrowąż głęboko odetchnął. Oblicze jego w jednej sekundzie pokryło się tym wyrazem nadziei ocalenia w jakimś przykrym katakliźmie. Połapał się i odparł tonem dawno mu obcym tak pełnym energii i otuchy:

— Biegnij pan sam do hotelu... Pan Rowieński pragnie widocznie być *incognito*... Natychmiast stawię się sam u niego.

Boroński wybiegł spełnić rozkaz, a hrabia wyskoczył z łoża, aby się ubrać.

W godzinę później stanęli naprzeciw siebie teść i zięć, ojciec i syn ukochany, bo jedyny.

Stary Odrowąż prawie rozczulony, Rowieński zimny, zamknięty w sobie, cały drżący.

Powitali się uściśnieniem dłoni.

— Myślałem, — zaczął Odrowąż — że już nie przybędziesz. Dziękuję ci...

— Nie pojmuję, jak pan mogłeś to przypuścić... — odparł Edward.

— Zapewne... Ale nie widziałem cię tak dawno...

Ucichł i długo trwało milczenie. Rowieński chodził gorączkowo po komnacie a hrabia siedział i myślał.

Wreszcie tak zaczął:

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.